

Witold J. WILCZYŃSKI

Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

ODZYSKANIE NIEPODLEGŁOŚCI PRZEZ POLSKĘ W PERSPEKTYWIE GEOPOLITYCZNEJ CZEŚĆ I: OFIARA KRESÓW NA OŁTARZU NIEPODLEGŁOŚCI OJCZYZNY

Odzyskanie niepodległości przez Polskę to akt o wielkim znaczeniu dla narodu polskiego i jednocześnie wydarzenie o wielkiej geopolitycznej doniosłości dla całej Europy. W wielu historycznych podręcznikach polska droga do niepodległości ukazana jest jako rezultat czynu zbrojnego Legionów i sprzyjających okoliczności politycznych w latach I wojny światowej. W dostępnych relacjach z różnych powodów brakuje spojrzenia na te brzemiennie w skutki wydarzenia sprzed przeszło wieku, jakie posiadali mieszkańcy ziem, które wkrótce miały zmienić polityczną przynależność. Fakt, że II Rzeczpospolita w stosunku do dzisiejszej Polski miała terytorium znacznie bardziej przesunięte na wschód może powodować złudzenie, że odrodzona Rzeczpospolita istotnie obejmowała całe zamieszkałe przez Polaków Kresy. A przecież Kresy to nie tylko Wołyń i Podole, które znalazły się w granicach II Rzeczypospolitej, ale także wielkie obszary dzisiejszej środkowej Ukrainy... Wszędzie tam zamieszkiwała ludność polska, która chociaż liczebnie ustępowała Rusinom, odgrywała ogromną rolę gospodarczą, wpływając wydatnie na krajobraz i oddziałując kulturowo na rusińskie otoczenie. Polskie dwory były na rozległych stepowych obszarach najważniejszymi ośrodkami życia gospodarczego i kulturalnego. W granicach imperium rosyjskiego Polacy byli nie tylko w stanie zachować swoją własność, ale istniały warunki do imigracji Polaków poszukujących możliwości zatrudnienia z Polski centralnej i zachodniej Galicji.

Życie Polaków na Kresach, a zwłaszcza atmosferę panującą tam w gorących latach I wojny światowej przybliży relacja zawarta w zapomnianej dzisiaj książce Janiny Marii Chojeckiej, zatytułowanej *Opetañcy*. Publikacja ta stanowi połączenie osobistych wspomnień autorki, pochodzącej z ziemiańskiej rodziny, od wielu pokoleń związanej z Rusią Kijowską, z systematycznym zapisem historycznym wydarzeń, jakie miały miejsce na Ukrainie w latach 1914-1918. Poniżej znajdują się fragmenty relacji Janiny Marii Chojeckiej z lat 1914-1917. Zawierają one istotne z geopolitycznego punktu widzenia informacje o roli ziem kresowych w pierwszej fazie Wielkiej Wojny i stanowią świadectwo dramatycznej sytuacji

Polaków wcielonych do wrogich sobie armii, a zarazem ich bohaterstwa i patriotyzmu. W specyficzny, typowy dla kresowej mentalności sposób ukazuje Chojecka cynizm mocarstw zaborczych i jednocześnie ich bestialstwo w stosunku do Polaków jak i Rusinów. Relacja Chojeckiej zawiera także obszerny wywód o stosunku Kresowian do caratu w związku z abdykacją Mikołaja II, a także do Niemiec, a zwłaszcza do rewolucji. Nadzieje na lepszą przyszłość Kresowianie wiązali z początkiem tworzenia armii polskiej przez gen. Dowbor-Muśnickiego w Bobrujsku, co w relacji Chojeckiej, w związku z wieściami nadchodzącymi z Petersburga, spotykało się z przyjaznym odbiorem także wśród Rosjan, Ukraińców, a nawet Żydów. Z przejawami braterstwa ze strony przedstawicieli tych narodów ostro kontrastuje praktyka polityczna, a zwłaszcza antypolskie nastawienie utworzonej Centralnej Rady Ukraińskiej. Nastawienie to doprowadziło do barbarzyńskich aktów grabieży, niszczenia i mordów dokonywanych na ziemiach polskim. Ofiarą ich został m.in. wielce zasłużony dla wszystkich mieszkańców Wołynia książę Roman Sanguszko ze Sławuty (wówczas przeszło 90-letni). We fragmentach zawierających informacje dotyczące przewrotu komunistycznego, Zofia Chojecka jako świadek tamtych czasów w pełni potwierdza opartą na dokumentach relację Igora Bunicza (Przegląd Geopolityczny, t. 22, s. 140-169), zwłaszcza w zakresie metod walki, okrucieństwach tzw. internacjonalistów, powszechnym rabunku mienia i bestialskich, masowych mordach.

Zamieszczone poniżej fragmenty książki Janiny Marii Chojeckiej zostały wyselekcjonowane na podstawie kryterium tematycznego. Książka zawiera dzieje rodziny Chojeckich podczas I wojny światowej, w które wplecione są fragmenty opisujące sytuację geopolityczną. Fragmenty te właśnie zostały wyodrębnione z całości i opublikowane. Nie poprawiano pisowni pragnąc zachować oryginalną składnię a ingerencja redakcyjna dotyczy wyłącznie interpunkcji. W tekście gwiazdkami oddzielono fragmenty pochodzące z kolejnych rozdziałów.

Janina Maria Chojecka

Opętańcy. Czasy wojny światowej i przewrotów na Ukrainie

Wydawnictwo: Biblioteka Dobrych Książek, Łomża, 1936 (wyd. II)

Było to latem 1914 roku. Pod koniec czerwca dziwnie ciężka atmosfera zaczęła się gromadzić na horyzoncie politycznym starej Europy!... Dzienniki coraz częściej przebąkiwały o możliwości zbrojnych konfliktów, o niezadowoleniach w Bośni i Hercegowinie, świeżo zaanektowanych przez Austrię, aż wreszcie, jak grzmot podziemny, rozległa się z Sarajewa wieść o zamordowaniu austriackiego następcy tronu: arcyksięcia Ferdynanda d'Esta!... W dwa tygodnie później zarządzono [...] pospieszoną mobilizację, skonsygnowano rezerwistów, a 19 lipca starego stylu, usłyszano pierwszy huk armat z przeciwnego krańca kraju, i Kalisz został zajęty przez Niemców.

Tymczasem żywił wojny rozpętał się na dobre!... Z początkiem zawieruchy wszyscy ogólnie przypuszczali, że będzie to nawałnica, zapewne straszna nawałnica, która pochłonie tysiące, nawet miliony ofiar, lecz jak nawałnica: przeleci i minie!...

Skłębiło się w całej Europie, od Wschodu do Zachodu, od Północy do Południa!... Kto chciał i nie chciał, wciągnięty został do tych zapasów. Nic nie pomogły układy, traktaty, przymierza... Wywlekano odwieczne niechęci, zawiści, porachunki [...] Uruchomiono tanki, pociągi pancerne, łodzie podwodne, dreadnoughty, krążowniki, torpedowce, monitory, travellers, holowniki, całą potęgę morską! Wreszcie powietrze zaszumiało od tysięcznych samolotów i gęste obłoki gazów trujących przysłoniły słońce, by nieść śmierć i spustoszenie. A wszystko to działo się w drugim dziesiątku dwudziestego stulecia ery chrześcijańskiej! Ludzkość wysiliła cały swój geniusz na to, by wzajemnie tępić się, mordować, by z jakąś bezrozumną zaciekłością niszczyć dotychczasowy dorobek kultury.

Z pobjowisk w stronę Kijowa szły całe pociągi nieszczęśliwych ofiar. Można tam było widzieć wszelakiego rodzaju kalectwa i nędze. Ślepcy, nerwowo porażeni, wykrzywiający co chwilę w niemożliwy sposób swe zbolale oblicza, ludzie bez rąk, bez nóg, z przestrzelonemi płucami lub jamą brzuszną, wszystko to przepelniało całe eszelony, ciągnące się z pod Przemysła, Lwowa w głąb Ukrainy na Chwastów¹ do Kijowa i dalej na Wschód! W Chwastowie urządzono dłuższy postój, tu więc samorzutnie zawiązał się „Komitet Obywatelski”, z Polaków i Rosjan złożony, by nieść pomoc tym nieszczęśliwym. W chwili gdy taki pociąg stawał na dworcu, grono ludzi dobrej woli przebiegało wagony, roznosząc posiłek i napoje, owoce i papierosy tym ofiarom wojny [...].

*

Jeśli każdy naród, biorący udział w tych krwawych zapasach był w ciężkim położeniu, cóż mówić o narodzie polskim? Synowie Polski rozdartej na części, grupujący się w trzech wrogich sobie armjach, siłą faktów byli zmuszeni do walczenia przeciwko sobie! Takiej tragedii żaden naród nie przeżył. To też widzimy w samym początku wojny, przy zajęciu nieszczęsnego Kalisza tak wstrząsające sceny, że na ich opisanie brak słów w mowie ludzkiej! Widzimy jak nasi wielkopolscy Wojtkowie własnoręcznie swe własne życie skracają, by tylko z rozkazu zdziczałego Preusskera nie godzić w serca bratnie. Widzimy, jak w Lubelskiem cały najbitniejszy pułk „Dzieci Krakowa” pokotem się kładnie, aby z ciał swoich utworzyć pomost, po którym zwycięsko przejdą ci, którym danem będzie dojść szczęśliwie do murów Warszawy, by z niej wygnać znieprawionego Moskala! A znów pod murami Lwowa i Przemysła, widzimy synów kresowych, walczących z istic lwią zajadłością. Moskale pierzchają, a oni idą, idą naprzód. W charakterze wywiadówców przedostają się do zakłętej fortecy i walczą tak długo, aż o mury Wiednia obija się okrzyk: „Przemysł ist gefallen”.

I cóż w tym dziwnego? Oni idą, bo miłość do Ojczyzny pcha ich naprzód! Idą, bo w każdym wypadku, w każdym posunięciu się naprzód działań wojennych widzą tę Jedną Umiłowaną, Upragnioną, przez ojców i

¹ ob. Fastów, ukr. *Фастів*, miasto w obwodzie kijowskim, 60 km na południowy-zachód od Kijowa.

dziadków Wyśnioną, Wolną i Niepodległą Polskę! Tylko każdy ją po swojemu rozumie, po swojemu widzi!

Ten, wzrosły w atmosferze „tolerancji” austriackiej, widzi ją pod berłem Habsburgów! Tamtego porywają słowa odezwy Naczelnego Wodza, Mikołaja Mikołajewicza! Ów może jeszcze będzie szukał oparcia o koronę pruską, bo ta pierwsza decyduje się na wybicie orla białego na nowej walucie, którą składa w ręce Polskiej Rady Regencyjnej. Nie każdemu dane jest być wytrawnym politykiem, lecz każdemu jest dane kraj swój Ojczysty miłować, a ten egzamin zdaliśmy w zupełności. Nikt z nas nie zachwiał się, gdy przyszła chwila złożenia ofiary dla tej Ojczyzny. Każda dzielnicą swą część przyniosła, a nieraz bardzo krwawą. To też Pan ulitował się nad naszą nędzą, nad serdeczną ofiarą pokoleń tyłu, i wrócił nam tę Wyśnioną, Wolną, Niepodległą i Zmartwychwstałą, w chwili, kiedy się może tego najmniej spodziewano, bo wszak On jeden jest Panem życia i śmierci!... Z Jego rąk tylko mogliśmy oczekiwać wyzwolenia z tej długotrwałej a potrójnej niewoli! Nieprawdę mówi, kto twierdzi inaczej, kto temu lub owemu przypisuje zasługę odbudowania Polski. Bo nie ten, nie ów jest wskrzesicielem jej, lecz cały wysiłek narodu. Wysiłek pokoleń wielu, przyjęty jako czyn ekspansyjny przez Tego, Który sam mocen jest i zabrać i dać!

I tej wróconej nam przez Boga Ojczyzny nie damy sobie wydrzeć nikomu, bo to święty depozyt, w ręce nasze złożony, który mamy przekazać młodszemu pokoleniom! Przy Niej, w Niej i dla Niej do ostatniego tchnienia, wedle myśli Bożej i na Jego chwałę: żyć, pracować i walczyć!

*

Rok 1915 i 16-ty napędziły do całej Kijowszczyzny, a zatem i do Tomaszówki², pełno rozbitków wojennych z Małopolski i Kongresówki. Były tam rodziny ziemiańskie i przedstawiciele inteligencji miejskiej, profesorowie uniwersytetów, świat przemysłowy i artystyczny, były samotne wdowy i dzieci, od ognisk rodzinnych falą wojny oderwane, był nade wszystko lud Polski, ławą z siedlisk swych gnany na głód, chłód, pomór i wszelką niedolę skazany. Odbywała się jakby nowa wędrówka ludów.

Zaczął się rok 1917, a wojna szalała w najlepsze! Bjuletyny urzędowe przynosiły mętne wiadomości o położeniu wojsk, tak rosyjskich, jak i sprzymierzonych. Właściwie nic nie można było dowiedzieć się z nich, jednak w powietrzu wyczuwało się niepewność i niezadowolenie. Po zwycięskim pochodzie wojsk rosyjskich aż pod Kraków i hen w Karpaty, rozpoczął się haniebny odwrót. Nawała pruska z okrzykiem: „Gott mit uns!” na ustach, parła naprzód zmiatając wszystko i niszcząc, co miała przed sobą!

Co prawda, nie potrzebowała się bardzo wysilać, bo siły polskie, znajdujące się w armji rosyjskiej, te które nadawały wojsku dzielność i inicjatywę, z upoważnienia naczelnego wodza, od pewnego już czasu wydzielaty się powoli dla tworzenia oddzielnej jednostki bojowej! Niemcy liczyli na to. To też gdy z impetem, a niespodziewanie rzucili się na pierwsze stráže moskiewskie pod Krakowem, te nie wytrzymały naporu i zaczął się nie odwrót, lecz bezładna ucieczka. Pierwsi zaurócili z drogi popi, których

² Dawny majątek rodu Chojeckich (od 1810 roku); obecnie Томашівка, wieś w rejonie fastowskim obwodu kijowskiego.

całe pociągi wysyłano na front do Małopolski, dla nawracania na prawosławie tamtejszych unitów. Łatwowierny ciemny lud brał się na lep tysięcznych obietnic, których mu nie szczędzono! Zaprzedawał dusze, wypierał się wiary ojców swoich. Za to rząd austriacki, ten sam rząd, który przez cały szereg lat starał się zwaśnić dwa bratnie narody z obawy, by zgodnie żyjąc na jego łonie, nie wytworzyły niebezpiecznej dla Austrii potęgi, ten sam rząd austriacki, powtarzam, tysiące tych chłopów ruskich brał teraz na stryczek! Krzyże i drzewa przydrożne były nimi obwieszane!

Gdy zaczął się odwrót wojsk rosyjskich z Małopolski, gdy tłumnie uciekali „misjonarze wschodu”, pozostawiając za sobą całe pociągi przedmiotów, służących im do propagandy, całe stosy „ikon” teraz i ci nowo nawróceni przez nich Rusini, nie czuli się pewni u siebie. Poczuli uchodzić na wschód, opuszczając dotychczasowe swe siedziby, spiesząc w głąb Ukrainy. Lecz rząd rosyjski, nie pozwalając im się osiedlić tu, pędząc ich dalej i dalej, aż hen na mroźny Sybir, zwodząc złudnymi obietnicami nadania tych ziem na własność. Zamiast ziemi wychodzi na ich spotkanie: chłód, głód i nędza, w której ucisku giną.

Tymczasem zdemoralizowana armia rosyjska pędzi przed siebie, byle dalej, byle prędzej... Szczątki poniszczonych zdobyczy wojennych zawalają dworce i tory kolejowe. Coraz to nowe eszelony odstawiają wojska przez Chwastów w głąb Rosji [...]. Kawaleria, wedle zeznań oficerów, przebiega dziennie od 50-80 kilometrów drogi. Wzdłuż szos bitych pędzą samochody, uwożąc z terenów działań wojennych jeneralicję i innych dygnitarzy. Nikt nie umie opanować tych tłumów, nikt nie umie im nakazać posłuszeństwa i karności. Wiary i patriotyzmu nie mają, rycerskość i honor opuściły ich szeregi, cóż dziwnego, że kolos ten runie wkrótce?

Iwan Groźny, który swoim okrucieństwem kładł podwaliny ich znaczenia, Piotr Wielki, który imperjum stwarzał, Katarzyna II-a, która cudzą krwią się tuczyła, Mikołaj I, który zbuntowany tłum na ulicach Piotrogradu jednym słowem na kolana przed sobą rzucił, nawet Aleksander III, który żelazną ręką potrafił utrzymać w całości wzięte po ojcach dziedzictwo, wszyscy ci wielcy władcy, spoczywają dziś w monarszych sarkofagach, w podziemiach Petersburskiej twierdzy, a u steru rządów w tak ciężkich czasach stoi wątły, niepozorny i bezwolny Mikołaj II, parodja imperatora! Ma wszystkie wady swoich poprzedników, nie zdobył się na żaden przymiot konieczny na tak odpowiedzialnym stanowisku. Samowładny pan ogromnego państwa, który nie może zdobyć się na najmniejszy wysiłek woli! Cóż dziwnego, że i siebie i swoje imperjum pogrąży?

To też, gdy szeregi jego idą w rozsypkę, on nie umie się temu przeciwstawić. Mikołaj I, w podobnym położeniu, wyjechałby naprzeciw zdemoralizowanych szeregów, krzyknąłby wielkim, rozkazującym głosem: „Wperiod!” i kto żyje runąłby za nim na wroga! Mikołaj II opuszcza swoją „stawkę” i kryje się w Pałacu Zimowym swej stolicy. A „kamarylla dworska” obmyśla haniebny układ Brzeski. Ona ma swoje plany i zamiary, chce mieć wolną rękę! Tymczasem podwaliny tronu Holstein-Gottarpów, pseudo-Romanowych, trzeszcza na całej linii. Nieszczęsny samowładco Wszechrosji ze wszystkimi przyległościami i tytułami, czy zdajesz sobie sprawę, że grób sobie kopiesz, a pęta strasznej niewoli dla ludu swego gotujesz? Niestety, umysł twój niezdolny, by jasno w przyszłość spojrzeć, rozproszyć

niepewności mroki. Wola zbyt słaba, by grożące niebezpieczeństwo zażegnać. Tam gdzie brak woli odpowiedzialnej jednostki, narzuca ją ktoś inny. Biada ci Mikołaju! Biada potomstwu temu. Zbyt późno otworzą ci się oczy!

Gazety, przywiezione nazajutrz, donosiły, że tej samej nocy i o tej samej godzinie, o której wyżej opisany fakt wydarzył się w Tomaszówce, Mikołaj II podpisywał swoją abdykację na ręce Szulgina, nie dojechawszy nawet do bram stolicy, w pociągu dworskim, gdzieś między Witebskiem a Petersburgiem. Władzę obejmował książę Lwow. Rozpoczęła się rewolucja rosyjska! Czy biedny zdetronizowany imperator, podpisując swoje zrzeczenie, przeczuwał wtedy, jak tragicznie skończy on i jego najbliżsi?

*

Na razie wszyscy podziwiali w jak kulturalny sposób odbywał się ten przewrót. Nikomu włos z głowy nie spadł, czyż można to nawet porównać z okropnościami rewolucji francuskiej, w historii zanotowanymi? Tak mówili ci, którzy nie przecuwali, w co przerodzi się ta „bezkrwawa” wówczas rewolucja. Ciocia moja, która już sporo lat przeżyła na świecie, pamiętała rok 63-i i wojnę krymską i inne okropności, mówiła:

- Poczekajmy, dziś jeszcze nic wiedzieć nie można. Z każdą rewolucją bywa tak, że wiadomo, gdzie zaczyna się, lecz nie wiadomo, gdzie i na czym się skończy!...

Na razie ożywczy podmuch wolności wionął przez całe imperjum rosyjskie, od morza Białego do Czarnego, od Niemna, Dniepru, aż gdzieś hen w falach oceanu Wielkiego utonął! Powiał, zaszumiał, zatargał każdym sercem spragnionem wolności, swobodniejszego oddechu! Zaczęły się pochody, wiece, demonstracje. Rozbrzmiewały tysięczne przemówienia! Jęły się organizować szczególnie narody i ugrupowania, aby w nowo tworzącym się rządzie wywalczyć sobie prawa i przywileje. Stawiano świetne horoskopy na przyszłość rokowano sobie jak najlepsze nadzieje!...

W Bobrujsku pod wodzą generała Dowbor-Muśnickiego, tworzył się związek formacji przyszłej armii Polskiej³. Tam gromadziły się legalnie jednostki, którym udało się wydzielić z wielkiej armii rosyjskiej. Z początkiem rewolucji rosyjskiej, część tej polskiej formacji, nie wiem z jakich powodów, została zakwaterowana w Kijowie w koszarach za politechniką, przy tak zwanej Szosie Kadeckiej. Teraz wielka uroczystość oczekiwała mieszkańców Kijowa narodowości polskiej, wyznania katolickiego, mianowicie pierwsza „Msza polowa” [...].

Było to mniej więcej w połowie marca 1917 r. Już od wczesnego ranka nieprzeliczone tłumy spieszyły ową „Szosą Kadecką” za miasto. Mimo, iż po uciążliwej zimie wiosna zaledwie rozpoczynała się, a śniegu było po kolana, który zwłaszcza w południe wodą podpływał, lawina ludzka rosła, wzmagala się, potęgniała, aż wreszcie wypełniła po brzegi, obszerne plac koszarowy. Wokół tego placu strzelcy, nasi Polscy Strzelcy byli w foremny

³ Gen. Dowbor-Muśnicki został mianowany dowódcą I Korpusu Polskiego w Rosji przez utworzony w czerwcu 1917 roku w Petersburgu Naczelny Polski Komitet Wojskowy. Po przewrocie bolszewickim zajął twierdzę Bobrujsk na Białorusi, która stała się ośrodkiem mobilizacyjnym Polaków.

czworobok ustawieni. Choć jeszcze w moskiewskich szynelach, wszyscy mieli już karmazynowe naramienniki [...].

„Więc to prawda, co widzę? Więc to polski zastęp przede mną stoi? Więc dałeś mi dożyć chwili zmartwychwstania Ojczyzny! Czemże Ci się za ten dar wywdzięczę, Panie? Co było marzeniem tylu pokoleń, za co szli na Sybir, za co krew przelewali, za co życiem płacili, dziś stało się rzeczywistością! Więc nic nas już od tej Wolnej i Niepodległej nie dzieli! Więc spełni się sprawiedliwość dziejowa! O! Panie!... Panie! [...].

Nie mogliśmy oczu napaść tym rozkosznym widokiem, który się roztaczał przed nami! W środku obszernego placu na podwyższeniu wznosił się ołtarz polowy, spowity w niepokalaną biel, narodowe karmazyny i zieleń, symbol nadziei! Orły Polskie dopełniały reszty dekoracji. Opodal stała mównica. Wtem, tuż przy ołtarzu, jakby z pod ziemi wykwitły trzy sztandary w majestat lat przybrane. Jak głowa starca siwizną, tak one, znamieniem czasu przystrojone. Spłowiełe ich barwy szacunek wzbudzały. Pierwszy z nich, najświeższy dziad dziadów, pamiętał Naczelnika, co dał Polsce Raclawic triumf. Drugi rdzą Listopada zbroczony. Trzeci to godło tragedji 63 roku. Skąd się wzięły, te szacowne relikwie narodu, nikt chyba z obecnych nie wiedział, nikt się nawet nie pytał o to. Działwa kresowa z dawien dawna przywykła w milczeniu święcić triumfy i bóle narodu, w milczeniu nieść mu ofiarę. Nikt nie wiedział, skąd się wzięły te sztandary, lecz zrozumieli wszyscy obecni, że one, te nieme świadki minionych bojów o wolność, nawiązują dziś tradycję między tem, co było, co jest, i co ma być w przyszłości. One brały cichą przysięgę serc od wszystkich obecnych, że tej Jedynej, Wymarzonej, Wyśnionej, z krwawicy ojców i dziadów powstałej, służyć będą do ostatniego tchnienia, do ostatniej krwi kropelki [...].

Skąd się wzięły nikt nie pytał. Później słyszałam, że święte te relikwie nasze były przedmiotem usilnych poszukiwań rządów carskich, zwłaszcza za czasów panowania Aleksandra III. Tajemnicy ich ukrycia strzeżono zazdrośnie z pokolenia w pokolenie i ustrzeżono przed czujnością wrogów. Cześć tym, którzy tak święcie dotrzymali zobowiązania swego! Cześć, że w odpowiedniej chwili stawili te sztandary przed oczy działwy Kresowej, przypominając jej powinność dziejową!

Karmazynowy ołtarz polowy i mównicę barwnym wieńcem oploty szkoły, harcerze, Polski Komitet Wykonawczy na Rusi, Macierz Polska, Polskie Towarzystwo Gimnastyczne, czyli Sokół, organizacje robotnicze i rzemieślnicze, ochrony, Koło Kobiet, Duchowieństwo. Dalej przedstawiciele fabryk i przedsiębiorstw polskich- wszystko, wszystko to stanęło do apelu, mimo ciężkich warunków klimatycznych i komunikacyjnych, stanęło w największym porządku, choć nikt nie pilnował, nikt nie rozkazywał. Każdy przechodził, zajmował miejsce w skupieniu i z powagą, należną tak wzniosłej uroczystości.

Jakaś orkiestra zaintonowała hymn „Boże, coś Polskę”. Wielotysięczne tłumy podjęły go z zapalem i nie mury ale obłoki zatrzęsły się na ten rzewny, błagalny głos polskiej działwy kresowej, której przez lat tyle nie było wolno modlić się publicznie Ojców mową! A tam przed ołtarzem kapelan sprawował już Najświętszą Ofiarę. Z serc wzruszonych rwały się w niebo modły, błagania i dziękczynienia zarazem. Następnie ku pokrzepieniu serc, kapłan wygłosił krótkie, lecz rzewne a wzniosłe słowa. Potem witały

nas delegacje różnych narodowości i ugrupowań, a więc: Rosjanie, Ukraińcy, Gruzini, Żydzi nawet. Na zakończenie odśpiewano Rotę i jeszcze parę pieśni narodowych [...].

Tak więc wszystko było przepromienione błogą nadzieją odrodzenia się, wzmocnienia, zbratania uciśnionych dotychczas ludów. Wiosna przyrody jakby sprzymierzała się z wiosną ducha, rozwijającego pierwsze pędy swobody na zmurszałej niwie „samodzierżawja”. Dusze, spragnione swobodniejszych wzlotów, rwały się ku słońcu wolności: niestety, kruki rewolucji miały je przyćmić w zaraniu.

*

Blask pierwszych tygodni upajającej wolności zaczynał przyćmiewać, zmierzch nadciągał! Ideje przewrotowe, zaszczerpione ręką wroga w duszach narodu rosyjskiego, zapuszczały korzenie, rozrastały się w krwawe, niszczące wszystko, drzewo rewolucji. Książę Lwow niedługo utrzymał się przy władzy. We wschodnim Imperjum starego świata wypadki mknęły jak błyskawice! Lwow- Kiereński ukazywali się na widowni i nikli. Do nadnewskiej stolicy, w oplombowanym wagonie, wieziono z nad Sprewy tego, który miał wstrząsnąć posadami państwa, krwi ocean wylać, stać się wszechwładnym bogiem rewolucji rosyjskiej. Był to Ilja Władimirowicz Uljanow, w partji Leninem zwany. Miał on stworzyć nowy raj na ziemi. Tak, miał stworzyć... Obietnic nie szczędzono. Tymczasem wszystko było osłonięte grubą mgłą tajemnicy [...].

Kto chciał mieć głowę całą na karku, musiał się wszystkim zachwycać, dąć fanfarę triumfalną w róg rewolucji, inaczej biada jemu, biada jego dzieciom i krewnym. W najlepszym razie, jeśli nie mógł zdobyć się na zachwyt, musiał patrzeć na wszystko, co się wokół niego działo, jak niemy posąg. Milczeć, jak grób. Inaczej każdej chwili mógł się spodziewać, że go porwą z domowego ogniska i pod stenkę postawią, by mu kulą w łeb dowieść swobody.

Ukraina zaczęła się organizować samodzielnie. Zawiązała się tak zwana Centralna Rada Ukraińska z Petlurą, Winniczenkiem i bat'kiem Hruszewskim na czele. Ta postanowiła oprzeć się na włościactwie, a popierając wszystkie interesy tej klasy, ze szkodą innych, zagarnęła władzę w swe ręce. Rada Centralna, jak każda dorywcza i przejściowa władza, nie wypowiedziała się od razu jasno ze swymi postulatami. Wszak trzeba było najpierw zdobyć grunt pod nogami. Zatem pierwszy Uniwersał Rady był mglisty i niezdecydowany, oględny - nawet w stosunku do Polaków i żydów zachował przezorną życzliwość. Drugi Uniwersał był już bardziej wyzywający, mniej tolerancyjny. Na mocy jego we wszystkich szkołach i urzędach forsownie wprowadzono język ukraiński, a był to jakiś nowotwór językowy, skomponowany przez bat'kę Hruszewskiego i jego satelitów, którego pozatem nikt, poczynając od chłopów ukraińskich, a kończąc na urzędnikach Centralnej Rady, nie znał i nie rozumiał! A narzucano go tak bezwzględnie, że dzieci polskie, w szkołach polskich, musiały tracić 4-6 godzin tygodniowo na wyuczenie się tych dziwolągów językowych.

Dopiero w trzecim Uniwersale Centralna odkryła karty. Po ogłoszeniu jego społeczeństwo polskie na Rusi jasno zrozumiało, o co chodzi. Tym razem broń była wymierzona przeciwko miejscowemu ziemiaństwu. Niszcząc je materialnie, Radzie Centralnej zależało na wyćpieniu żywiołu

polskiego na Rusi. Trzeci Uniwersał jednym pociągnięciem pióra wyzuwał z ziemi całą większą i średnią własność. Minimum obszaru jaki ziemiaństwu przyznawano na terenie Podola, Wołynia i Ukrainy, było tak nikłym iż przytem niepodobna było utrzymać się! A każdy, kto znał chociaż trochę stosunki na Rusi, wiedział, że dwór polski obok Kościoła katolickiego, był jedyną ostoją polskości w tych stronach. Tu, przez cały szereg pokoleń ogniskowała się praca kulturowo-oświatowa, która sprawiła, że milion ludności polskiej, burzami dziejowymi zagnany na Kresy, a tu rozsypany w morzu Ukraińców po wsiach i miasteczkach, nie zatracił odrębności narodowej, nie odpadł od pnia ojczystego!

Tu, przy dworach polskich znajdowały pracę całe zastępy wyższych i niższych oficjalistów Polaków, którzy nie znalazłszy odpowiedniego zajęcia w rdzennej Polsce, ciągnęły dalej na wschód. Dzięki Tej pracy i uzyskiwanym z niej zarobkom, oficjaliści ci mogli starannie wychowywać i kształcić dzieci na pożytecznych członków narodu. Przy tychże dworach polskich, zazwyczaj były utrzymywane potajemne szkółki, w których dziatwa wiejska katolicka pochodzenia polskiego, nabywała najpotrzebniejszych wiadomości, uczyła się: mówić, czytać, pisać, a nadewszystko czuć po polsku. Dwory kresowe w lecie otwierały swoje podwoje dla licznie rozsianych Kolonji Letnich, organizowanych dla najbardziej upośledzonej dziatwy miejskiej. One wydatnie wspomagały w naturze i w gotówce ochrony, bursy, tajne szkoły zawodowe i przytulki miejskie. Dwory zazwyczaj prowadziły biblioteczki ruchome, tak zwane: „latające” dla swych pracowników, utrzymywały popularne wydawnictwa periodyczne, rozrzucając je wedle możności na wsi. Jednym słowem, dwory polskie na Rusi były świadome swego posłannictwa dziejowego. Nic też dziwnego, że Rada Centralna, jakby taranem, z całą furją uderzyła w ich podwalinę! Jednym pociągnięciem pióra wyzuła Polaków z odwiecznych ich posiadłości. Co więcej, tym trzecim Uniwersałem targnęła się na własność prywatną, siejąc tem samem demoralizację w szeregach włościaństwa, ucząc je deptać VII przykazanie Boże. Hasło to, w niedługiej przyszłości, miało się stać udręką tego samego włościaństwa ukraińskiego, pogrążając je w opętańczą moc bolszewicką, wydzierając mu prawo do mienia, krwawym potem zdobytego [...].

To też młodzież nasza podążyła tłumnie pod znak wzbijającego się z pod gruzów w górę Orła Białego... I mimo usuwających się nam podstaw bytu materialnego, słodko i nęcąco ów ptak srebrnopióry zaszumił swemi skrzydłami nad polami Wołynia, Podola i Ukrainy.

*

Przez żyzne stopy Ukrainy – powiał zew nienawiści!... Wszelkimi sposobami zohydzano miejscowej ludności Polaków i dwory polskie. Wydobyto z lamusów przeszłości i zapomnienia wszelkie odwieczne niechęci i antagonizmy. Wypuszczono całą sferę agitatorów – podżegaczy, którzy od wsi do wsi, od miasta do miasta, kraj przebiegając, rzucili wszędy zarzewie nieufności, chciwości, nienawiści, pchając wprost lud ten do rzezi! Grano na najniższych instynktach, podniecając apetyty, rozszuchwając, wciągając w podziemne machinacje szumowiny wiejskie. To też posiew ten wydał rychłe plony! Przez kraj przelewać się wówczas poczęła falanga dezertarów z frontu, których najnowsze ideje leninowskie wyprowadziły z okopów wojennych, by rzucić na bezbronnych obywateli kraju. Setki, tysiące tych

dezertarów, w pełnym umundurowaniu, uzbrojonych, rozpoczęły dzieło pustoszenia. Po co im narażać się na śmierć z rąk wroga, po co tkwić miesiącami w okopach, po co znosić głód i chłód, gdy przecież oni z karabinem w rękę są panami sytuacji? A więc oficerowi któryby się ośmielił w imię obowiązku stawić im czoło: kula w łeb i dalejże na dwory i plebanje, grabić, pustoszyć, mordować tych, którzy coś posiadają! W ten sposób siedziba za siedzibą, stawiała się pastwą tych dzikich instynktów! Każde powodzenie apetyt podniecało, każdy gwałt pchał do nowej zbrodni. Grabiono pieniądze, klejnoty, kosztowności, pamiątki rodzinne, broń, odzież cenniejszą, jednym słowem wszystko, co się unieść dało.

Do zbrojnych dezertarów z frontu chętnie przyłączały się miejscowe żywioty wywrotowe, dopomagając im w dziele pustoszenia. Co się unieść nie dało, niszczone zapamiętałe na miejscu, a więc darto i palono księgozbiory, lub tak jak u nas, w Toliczyńcach pod Berdyczowem, w posiadłości będącej w rękach rodziny od 350 lat z górą, z cennego księgozbioru gromadzonego przez szereg pokoleń, ułożono ścieżkę w błocie, wzduż wsi. Kasy ogniotrwale rozbijano. Nieraz cała gromada mozoliła się nad tem dziełem tygodniami, pracując na zmianę dniem i nocą, młotami, toporami, łomami, czem kto mógł. Cenne meble, fortepiany łamano na kawałki. Do dzieł sztuki strzelano lub cięto je pałaszami. Zdarzało się także, że z rzadkich malowideł, jak np. w Białej Cerkwi u hr. Marji Branickiej, z dzieł starej szkoły holenderskiej chłopci porobili zagrody dla chlewni. Ogromne weneckie zwierciadła tłuczono kolbami na kawałki, by obdzielić niemi całą gromadę! Z gobelinów zdobiących ściany, niejednokrotnie wycinano poszczególne postacie, lub nawet twarze, by je unieść do chat. Jeśli ktoś ośmielił się przeciwstawić wszystkim tym wandalizmom, najczęściej życiem za to płacił.

W ten sposób, jeden z pierwszych padł ofiarą tej krwawej orgji senjor ziemiaństwa kresowego, ksiązę Roman Sanguszko, właściciel Sławuty i innych dóbr na Wołyniu, w okrutny sposób zamordowany jesienią 1917 r. mimo swoich 90 lat twardego życia z górą, spędzonych na służbie dla kraju. Za nim poszły inne, również krwawe, a niezliczone ofiary! Centralna Rada zdawała się nie widzieć wszystkich tych okropności, o pomstę do nieba wołających. Ale nie o pomstę nad biednym, ciemnym ludem ukraińskim, podżeganym przez nieuczciwych agitatorów, lecz właśnie nad tymi, którzy rozmyślnie i świadomie, zarzewie nienawiści w lud ten rzucili [...].

Tymczasem niebezpieczeństwo zbliżało się. Niezadowolenie w masach rosło, pęczniało, nabrzmiewało, jak wrzód jakiś potworny, który lada chwila, miał pęknąć i jadem swym zatruć organizm olbrzymiego państwa. Tylko nie wszyscy odczuwali grozę położenia...

*

Rewolucja na dobre rozgorzała!... Były nią zelektryzowane wszystkie umysły na całej przestrzeni ogromnego państwa. A w takim ogromie trudno o jedność. Nic też dziwnego, że zaczęto sobie wydierać władzę. Że jedni przeciw drugim intrygowali, że się wzajemnie zwalczali, że wreszcie zabrali się do mordów i zbrodni. Zaledwie minęło pół roku, od chwili podpisania abdykacji przez Mikołaja II, a już jesienią 1917 r. place i ulice Nadnewskiej stolicy krwią spływają. Rosną olbrzymie mogiły ofiar, najczęściej niewinnych, po których dochodzą do znaczenia i władzy ci, co z lekkim sercem tą krwią bratnią szafują [...].

Pierwsza ofiara rozzuchwała, rozbestwia tłumy. Tak bywa zawsze. Zło musi być jako takie bezwzględnie napiętnowane i potępione, inaczej, deprawuje się dusza zbiorowa narodu. Deprawowała się też z dnia na dzień dusza narodu rosyjskiego, sobie na zagładę, innym na zbawienną przestrozę!

O! żal mi was szczerze, bo choć przez lat tyle byliście gnębicielemi polskiego narodu, toć niemożliwe, by wśród was nie znalazły się szlachetne jednostki, gorąco kraj miłujące! A jeśli myśmy przez lat sto pięćdziesiąt za winy nasze cierpieli, to na wieleż lat kary was sprawiedliwość Boża pogrążyć może? Tylko, że wasza kara stokroć gorsza. Myśmy jęczeli pod jarzmem wrogów naszych, wyście wpadli w moc „Opętańców piekielnych”. U was duch narodu jest zatruty i póki nie odrodzicie się sami w Duchu Bożym, w duchu miłości, nie myślcie nawet o odrodzeniu ojczyzny waszej [...].

Niestety, wypadki w kraju posuwały się naprzód prędzej, niż nasze sprawy osobiste i nim zdotaliśmy się cośkolwiek zdobyć, rozeszła się po mieście hiobowa wieść: że bolszewicy zbliżają się do Kijowa...

Wieść ta napełniła trwogą wszystkich!... Nie wygasły jeszcze w pamięci ogółu opisy wstrząsających scen, jakie się rozgrywały przed paru miesiącami na ulicach Piotrogradu, pod tchnieniem tych nieprzyjaciół ludzkości. Cóż więc dziwnego, że teraz lęk ogarnął wszystkich?... A były to pierwsze dni 1918 r. [...].

Powódź bandytów cały kraj zalewa, postanawia więc Kijów bronić do upadłego. Centralna Rada Ukraińska, która obojętnie patrzyła na to, jak rabowano dwory i plebanje, jak napadano i mordowano ziemian, dziś, gdy czuje się sama zagrożoną, jakby się ocknęła z letargu! Pospiesznie ściąga wszystkie swe siły do stolicy. Za późno! Cóż znaczą jej siły, wobec nadciągających krwawych „opętańców”? Fama „niezwycięzonych” poprzedza ich. – Opowiadają niestworzone rzeczy o odwadze i dzikości Łotyszów, lecz stokroć więcej o barbarzyństwie i zajadłości kosookich Chińczyków, których jakoby całe pułki pędzi przed sobą czerwona armja. Wieści te muszą być znacznie przesadzone, lecz chwila jest groźna.

Rada Centralna wydaje odezwę do ludności, wzywa wszystkich w imię wiary, kraju, własnego dobra, aby kto może, stawiał się do szeregów i wziął udział we wspólnej obronie. Otwierają na oścież bramy arsenału, rozdają broń między mieszkańców. Zbroi się, kto chce i może. Każdy dom niemal w fortecę się zmienia. Słuchać już huk armat, jeszcze odległy lecz niemniej groźny!...

Już i flota powietrzna zaszumiała nad miastem, tylko jeszcze nie umięją sobie zdać sprawy: czy to samoloty ukraińskie śledzą postępy wroga, czy też wróg lustruje ze sfer powietrznych przyszłe swe łupy? Niepokój rośnie!... Padół, dzielnica Kijowa, położone nad Dnieprem, płonąć zaczyna! Więc to wróg przybliżył się z tamtej strony? Więc to on pocisk ognisty z samolotu rzucił, bądź, by drogę sobie utorować, bądź też, co byłoby stokroć gorzej, by zniszczyć elektrownię, wszystkie najniezbędniejsze życia miejskiego instalacje, mieszczące się na Padole! Jeśli miał takie zamiary, to chybił, bo pocisk padł w sąsiednie składy, które teraz płoną. Luna ta oświetla obóz wroga, który już przez Dniepr się przeprawia. W tej chwili, pada rozpaczliwy, obronny pocisk ciężkiej artylerji z Peczerska, za nim drugi i trzeci, dziesiąty. Kijów broni się zajadle. Niestety noc sprzymierza się z

wrogiem, który pod jej osłoną przypelza coraz bliżej... Nawet działa ucichły [...].

Nie ulitował się święty Michał, nad swymi „mołojcami”, nad ich atamanem Petlurą, jak oni nie ulitowali się krzywd braci Lachów! Widać, godzina „pokarania” dla nich wybiła! Gore ci, Ukraino... gore!

*

Jak szarańcza obsiada pola i do cna niszczy krowawicę rolnika, tak krowawi „opętańcy” nocy tej wdzierali się do miasta, obsiadując wzgórze, jary, ulice i place malowniczego grodu św. Włodzimierza. Wszędzie już ich pełno było, bo ze wszech stron zaczynają grać kulomioty. Dudni, jakby grad gęsty, po dachach Kijowa. Ulewa łez mu towarzyszy, jakby huraganem zalekłych serc ludzkich gnana. To początek walki ulicznej...

Teraz dzielnicę po dzielnicy, cerkiew po cerkwi, dom niemal każdy, wydzierać sobie będą wzajemnie... Ulice puste, jakby miasto wymarło. Tylko gdzieś tam, przemyka się jakaś postać tajemnicza, pod osłoną nocy. To jakiś ojciec rodziny zapóźniony, który dla ważnej sprawy na mieście zatrzymany dotychczas, obecnie za wszelką cenę, mimo grodu kul, chce się przedrzeć do domu, bo nie wiadomo, co świt przyniesie. To znów, z narażeniem własnego życia, jakiś kapłan śpieszy do rannego, by mu nieść ostatnią pociechę. To wreszcie, wysłannicy miłosierdzia bocznymi uliczkami dźwigają chorego na noszach. Bocznymi, gdyż po głównych przebiegają samochody opancerzone, śmierć siejąc. Bramy domów szczelnie pozamykane. W każdej bramie czuwa komitet obywatelski, utworzony z mieszkańców tego domu. Na czele każdego komitetu stoi prezes, wybrany większością głosów, który wszystkim kieruje, porozumiewa się z władzami, jest odpowiedzialnym za wszystko. Dyżurujący w bramie mężczyźni i kobiety, dniem i nocą, zmieniają się co dwie godziny. Kto chce się przedostać do wnętrza kamienicy, musi znać hasło dnia lub też być osobiście znanym jednemu z dyżurujących.

Gdy latające nad miastem pociski, stają się groźne dla mieszkańców wyższych pięt, prezes komitetu domowego zawiadamia o niebezpieczeństwie, usuwają się wtedy niżej. Gromadzą się na klatkach schodowych, lub i znajomych niższych pięt, wreszcie w tak zwanych w Kijowie „koczcharkach” czyli kotłowniach centralnego ogrzewania. Tu może najbezpieczniej...⁴ [...].

Ponieważ kotłownia jest w samym środku podziemi, okien nie ma, któreby mogły dzwonić, lecz zato zęby ze strachu dzwonią wszystkim obecnym. To znów jak ogon jakiejś piekielnej komety sypie się ołowiany grad kulomiotów. Dziurawi dachy, obcina konary drzew ulicznych. Ówdzie słyhać salwy karabinowe. Tam bomba ręczna wybucha, zostawiając głęboki wykrot w chodniku. Szyby lecą z okien, tu i tam drzwi wypadają z zawias... Istne piekło! Kto dziś potrafi oko zmrzyć w Kijowie?...

Aliści nad ranem uspokaja się, milknie piekielna kanonada. Jakaś cisza złowieszcza opanowuje miasto. Co to?... Każdy nastuchuje, uszom własnym nie wierzy. Co to?... Co dalej będzie? Co się stało, że tak raptem umilkli?

⁴ Jest to noc oblężenia Kijowa przez bolszewików z 24 na 25 stycznia 1918 roku (przyp.red.).

Co się stało?... Kijów wpadł w moc „opętańców”! Krwawy sąd się zbliża! [...].

Tymczasem z parku Maryjskiego dolatują ponure głosy. Salwa za salwą pada. To pełnią się krwawe sądy rewolucji. W ciągu dwu dni 25-ego i 26-ego stycznia 1918 r. rozstrzelano w Kijowie około siedmiu tysięcy ofiar. W tej liczbie przede wszystkim moc oficerów armji carskiej. Dalej profesorów uniwersytetu i politechniki, lekarzy, chirurgów!... Między nimi zginął zacny, ceniony chirurg, Boczarow, który słynął z tego, że z największym poświęceniem przez cały czas wojny pracował dla ulżenia doli rosyjskiego żołnierza! Dalej inżynierów i adwokatów, artystów dramatycznych i operowych, jednym słowem, cały kwiat inteligencji miejskiej. Wreszcie zastęp sanitariuszek za to, że odważyły się służyć innej armji niż bolszewickiej!... I o zgrozo: 163-ch gimnazistów w wieku od 12-18 lat, za przynależność do „Związku Narodu Rosyjskiego”! Kwit czerwony, stwierdzający tę przynależność, po egzekucji, wtykano nieszczęsnym ofiarom w zęby! Oto była bezkrwawa rewolucja rosyjska! A był to jej początek zaledwie! Ziemia parku Maryjskiego, tego cudnego parku, uroczu nad szeroką wstęgą Dniepru rozsiadłego, była nie tylko krwią przesiąknięta, lecz w jedną wielką bryłę krwi skrzepłej zmieniona! [...].

Czy w świecie zwierzęcym podobne okrucieństwa byłyby dopuszczalne? Stanowczo nie!... Więc nie możemy tego nazwać zezwierzęceniem! Podobnych okrutnych, wyrafinowanych zbrodni może się dopuścić nie człowiek, nie zwierzę nawet lecz chyba - opętaniec piekielny.